



Nr. 15. — Kurityba, w Stanie Parana'. Sobota, 14 Października 1893. — Rocznik II.

Gazeta Polska wychodzi co sobotę.

Prenumerata wynosi rocznie:

W kraju 10.000 rs.

Za granicą 12.000 rs.

Adres: Administracja «Gazety Polskiej w Brazylii», Curityba, Praça do Rozario N. 3.

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Czytelników Gazety Polskiej o wczesne odnowienie przedpłaty na ostatni kwartał.

Kalendarz tygodniowy

PAŹDZIERNIK

- 15. Niedz. Jadwiga wd.
16. Pon. Tereza p.
17. Wtor. Wiktor b.
18. Sroda. Łukasz ewang.
19. Czw. Piotr z Alkant.
20. Piąt. Jan Kanty, Irena p.
21. Sob. Urszula p.

Ewangelia na Niedz. XXI po Świętkach.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobnie jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitował się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszy swoich, który mu był winien sto groszy i ujawnił dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy to-

warzysz jego prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale szedł, i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A ujrzawszy towarzysz jego, co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszedli i powiedzieli Panu swemu wszystko co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy! wszystek dług odpuściłem ci, iżżeś mnie prosił, iżali i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłowałem nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serce waszych.

Nauka

Przypowieść każda zawarta w księdze Ewangelii św. jest jakoby obraz namalowany. Kto stanie przed obrazem zwykły pytać o znaczenie jego. W przypowieści zawartej w dzisiejszej Ewangelii św. chce nam P. Jezus przywieść na pamięć tę straszną chwilę Sądu Ostatecznego kiedy to P. Bóg podobnie jak ów król ewangeliczny pocznie kłaść liczbę ze sługami, mianowicie sędzić będzie żywych i umarłych. Jakkolwiek na samo wspomnienie sądu ostatecznego każdy człowiek zdradzić powinien, wszelako P. Jezus pociesza nas znowu przedstawiając nam Boga zawsze sprawiedliwego, zawsze jednak pełnego miłosierdzia który karze za grzechy pokutą jednak ubłagać się dopuszcza jeżeli obok grzechów widzi również cnoty a szczególnie cnotę miłości bliźniego, która tak dalece się rozciąga iż ona także miłować nie tylko krewnych, przyjaciół, znajomych ale nawet nieprzyjaciół. Miłość nieprzyjaciół jest najwyższym szczytem cnoty miłości i największym zwycięstwem łaski bos-

kiej nad ułomną naszą naturą ludzką. Dla wielu miłość ta jest nawet niepodobną do spełnienia a jednak Bóg tak chce byśmy kochali nieprzyjaciół, bo On sam rozciąga ojcowską opiekę na wszystkie dzieci swoje, chociaż wielu na to nie zasługuje. A jako sam przebacza nieposłusznym dzieciom, tak chce abyśmy nawzajem przebaczały sobie urazy mówiąc do nas: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nie nawiadzą; módlcie się za potwarzające i prześladowające was. Oto prawo dla nas chrześcian. Aby zaś nikt nie żalił się, iż prawo to trudne do wykonania sam P. Jezus daje nam przykład. Przypatrz się Jego życiu i śmierci ile to doznał zniewag a jednak się nie mścił ale wszystkim czynił dobrze, a na krzyżu modlił się za prześladowców swoich. Miłość nieprzyjaciół czyni nas prawdziwymi dziećmi Boga, ztąd słusznie rzekł Flavian biskup do cesarza Teodozjusza: Cesarzu! jeżeli się zemścisz będziesz tylko człowiekiem, jeżeli przebaczysz staniesz się podobnym Bogu samemu. Miłość nieprzyjaciół jedna nam odpuszczenie grzechów jako mówimy w codziennym pacierzu: Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Nagroda za miłość nieprzyjaciół bardzo jest obfita. Sw-Jan Gwałbert za to iż przebaczył zabójcy brata swojego powołany został od Boga do życia zakonnego i świętym został. Inni Święci otrzymywali za miłość ku nieprzyjaciółom wielkie łaski. Wprawdzie trudno to przychodzi przebaczyć krzywdy i to może nieraz wyrządzo-

ną ale przedstaw sobie że obok wroga stoi P. Jezus i prosi cię o przebaczenie a czy odmówisz Temu, który i tobie przebacza. Wzór takiej miłości nieprzyjaciół dał nam św. Franciszek Salezy: Jeden adwokat tak nienawidził tego świętego iż zelżył go nawet w kościele, inną razą strzelił do świętego na ulicy. Adwokata wtrącono do więzienia i osadzono na śmierć, lecz święty tyle się starał i tyle chodził i prosił aż mu wyjednał przebaczenie. Taka była zemsta świętych pańskich. Obyśmy i my czynili podobnie. Amen!

Wiadomości krajowe

PARANA'

Komendę nad garnizonem wojska naszego stanu objął pułkownik Augusto de Mello, mianowany przez Florjana na komendanta 5 go obwodu wojennego na miejsce pułkownika Serra Martins, którego w Desterro uwięziono. Tymczasem pozostanie biuro komenderującego w Paranaguie, gdzie grozi pierwsze niebezpieczeństwo napadu przez powstańców.

Dnia 6 go b. m. wysłano do Paraganuy resztkę pozostającego wojska w tutejszych koszarach. Było ogółem 106 żołnierzy różnej broni pod komendą majora Tomasza Cordeiro. Kurityba została ogolonoą od regularnego wojska. Czynności wojskowe w mieście zastępuje bataljon patryotów, którego ulokowano na ulicy Misericordia.

W pałacu gubernatorskim urządzono aparat telegraficzny. Rząd w tak niepewnych czasach swojego pa-

BELDONEK

NOWELA

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy)

A jakże, słyszał przecz — psy ujadły na różne głosy, — krowa ryknęła raz po raz, — gęsi się zadarły wszystkie odrazu jednym głosem, — baba jakaś ciągiem nawoływała: taś, taś, taś!

Niema co, poszedł między zboża; słońce zupełnie zaszło, zmierzach był; siadł sobie na miedzy, a tu chrabaszcz biega naokolicznie i tłuka mu się o głowę, niech ta; podparł sobie głowę na obu rekach, sam nie wiedział o czem myślał. Zdawało mu się, że w tamtej stronie, gdzie słońce zgasło, przepióreczki wolają na niego: „Beldonek, Beldonek!...“ I potem znowu: „Idź przecz! idź przecz!...“

Rozpatruje się po chłopskich półkach; choć był mrok taki spory, poznal, że ma po jednej stronie żyto, jak las geste, a po drugiej — aż pachniała konieczyna. Patrzy dalej, za półkami łąki, a no opary się na nich bielutkie dzwigały w górę, nikiej białe chusty czy rańtuchy. Tak się toto włokło po-

powietrzu, jakby chodziło jakie żywe — raz wyżej, znowu niżej, szło aż na pola. Kiej się wpatrzył w te mgły, zaczął go sen ogarniać, zamknął oczy i usnął. Ciepława taka lipcowa nocka, najlepiej się wtedy sypia na polu, to on też spał bardzo twardo do białego dnia. Dopiero go nad ranem trochę zaziębilo, bez to co rosa osiadła na nim okrutna.

Wyspał się porządnie; jak wstał z tamtej miedzy, był ogromnie żwawy, tylko myślał — czem się ta będzie pożywić? Jak spojrzal teraz na słońce, tak sobie zaraz wspomnił, że ono wczoraj na wieczór zachodziło, jeno całkiem zobaczył, w którym miejscu: no, bo było już gdzieś indziej na niebie.

— Ej, co tam — powiada, — wszędzie trafie, byle iść drogą prosto przed siebie...

Skoro wstał, zaraz okolił tę wieś i oza ogrodami i wyszedł na drogę prościutką, jak strzelił.

III

Słońce już wysoko było na niebie i Beldonek daleko zostawił za sobą wieś gdzie nocował; poczul głód i prawie żalował tej ucieczki swojej z chałupy stryka Matusa. Zawsze przeciecz o tej porze dnia byłby dostał od stryjny swojej porcję na śniada-

nie: — porządna sztuka chleba i z pół garnuszka żuru. Chłopak westchnął, bo o powrocie ani myśleć; zdawało mu się, że już przeszło bardzo dużo czasu, jak uciekł; powróz we dwoje złożony byłby niezawodnie w robociu.

Tymczasem jęś mu się chciało; pomyślał, że mógłby wypaść na pole i narwać ludzkiego grochu, albo wyleźć gdzie na dziką gruszę i dostać trochę owocu. Ale był bardzo nieśmiały. Jak się tu nawet mógł pokazać obcy człowiek, kiedy wszędzie w polu pełno było ludzi? A tu się jęś chce i chce coraz bardziej. Posłyszał, że w nim parę razy głośno zakrzeczało; zdawało mu się, iż najwyraźniej słyży, jak się żolądek ludzkimi słowy dopomina: „żururu, żururu, gwałtu — chle-ba!“

Patrzy Beldonek, a tu las. Ha, w lesie są różności do jedzenia: grzyby może jeszcze lepsze niż kartofle, tylko trzeba by je koniecznie upiec; są tam i orzechy, ale o tój porze muszą być jeszcze bardzo młode; to nie, młode orzechy są słodkie jak mleko, trzeba je tylko znaleźć. No, a jagody czarne i czerwone, a jabłka z płonkami? Zjadłoby się co bądź.

Jak tak myślał, tak zapomniał o tamtym świecie i wlaż do lasu. Idzie, idzie i spostrzegł śliczną polankę, aż się mieniła od zieloności; porwało się z niej kilka ptasz-

ków i wiewiórka w wielkim pośpiechu umknęła na drzewo. Chłopak nie, tylko upatruje, czyby się tu co schrupać nie dało. Zaraz przy brzegu tej łąki pomiędzy drzewami rosła zajęcza kapusta, rosła kupkami jak rozsada, to rwał i jadł. Na polance pełno było szeszawiu, znowu go jadł, aż mu zęby na nie scierpły; potem narwał kwiatków białej konieczynki i miód z niej wysysał, jak pszczoła. Miał ochotę pochwycić trzmiela czy tam baka, który się opił miodu z kwiatów, byłby chłopiec wysysał ten miód z niego; ale takie leśne baki — to strasznie mądre i uciekały.

Poszedł w las dalej, już nie był taki głodny, a tu na porębie pełno poziomek, aż proszą się, żeby je zbierać; znalazł też moc borówek i przeslicznych jeżyn; nie tylko się najadł należycie, ale jeszcze zbierał tego pełny kapelus.

Jak sobie podjadł, tak zaczął myśleć co tu teraz robić? bo się przecie wybrał w drogę na tamten świat do matusi. Spojrzy na ziemię, a tu zjakijsz dziury wyleciał zwodzijaszek, taki mały ptak, co też myślim królem nazywają, albo durzy-ludkiem.

Ptaszek ten zadarł do góry ogonka, patrzy się na chłopaka i zaczyna wrzeszczeć: — Precz — precz, precz — precz!

— A no, to on mi widzę precz w świat iść każe, — pomyślał sobie Beldonek. —

nowania chce śledzić wszelki ruch depesz nadesłanych i wysłanych z tego stanu.

Telegraf, wszelkie komunikacje lądowe i wodne, korespondencje pocztowe są na usługach rządowych, co hamuje handel i zmniejsza dochody krajowe coraz więcej szacupiejsze.

Zewsząd słycać narzekania biednego robotnika o brak zarobku, który co dzień ustaje, a z drugiej strony skarży się lud na drogosc najpotrzebniejszych towarów. Żywnosc dowozona przez kolonistow i brazylijanow zmniejsza sie, bo rolnik brazylijanin obawia sie rekrutowania i innych zwyklych nieprzyjemnosci. Kupiec swoja droga podnosi ceny targowe a na tem cierpi biedny wyrobnik bez zarobku.

Z wiezienia w Kuritybie ucieklo trzech wiezniow. Szef policji dal rozkaz komisarzowi policji do schwytnia ich i ukarania nalezytego.

Gubernator stanowy mianowal urzedownie bataljon patryotow, nazwany „vinte trez de Novembro“, pulkiem wojskowym. Na mocy tego dekretu patryoci stoją pod prawem wojennym a pobieraja zold, który im wyznaczono.

Rząd Floryana przyslal gubernatorowi naszego stanu podpułkownika Moraes Pereira dla formowania pulkow wojskowych w Parana. Niestety do formowania szeregów nie tylko potrzeba ludzi ale i pieniedzy, a tych jest wielki brak w kasach rządowych. Moze być, że jakiś bogacz patryota poświęci się a złoży na oltarzu ojczyzny parę milionów.

W wielkim strachu są mieszkańcy miasta Paranagua, obawiając się każdej chwili wjazdu wojennych statków do portu i bombardowania miasta przez nie. Wielu obywateli wyniosło się do lasów i do sąsiednich miast.

W Porto d'Agua przy stacyi kolejowej usypano szaniec i postawiono parę dział. Tak samo uczyniono na brzegu przed Paranagua i wyspach sąsiednich.

Fortecę na wyspie „Ilha do Mel“ strzeży oddział wojska. Ustawiono i tutaj lekkie działa i usypano szanice. Żywnosc dla wojska w Paranagua dowozą z Kurityby.

ANTONINA.

Pomiędzy Paranagua i Antonina znaleziono zabitego starca Joao Borges Ferreira, handlarza bydla. Pieniądze w kwocie osm tysięcy milreis,

które miał przy sobie, skradzono. W podejrzeniu jest jakiś łódkarz Celestino Joao dos Santos, którego już uwięziono. Komisarz policji p. Linhares znalazł skrzynkę blaszaną zabitego, ukrytą pomiędzy skałami na jednej wysepce w pobliżu Antoniny.

Szef policji wyslal do Antoniny lekarza Dr. Lemos dla sprawdzenia zbrodni i dla autopsyi.

SANTA CATHARINA.

Dnia 27-go wrzesnia po południu pokazal się w porcie Desterro, w pobliżu miejscowosci Cannavieiras, krzyzowiec Republica i parowiec Pallas, gdzie kilometer od brzegu stanęły na kotwicy. Pulownik Serra Martins, komendant 5 go obwodu wojennego w Desterro, natychmiast puscil się z dwoma działami do tego miejsca a ulokowawszy je w zaroślach nadbrzeżnych odważnie strzelal do wojennych statków. Te przypatrzawszy się odwadze lądowego wojska puscily parę kul do niego a za chwilę pojechały dalej na południe. Przejedzając te statki południową cieśniną kanału, który tworzy wyspę S. Catharina, forteca S. Anna leżaca w tej stronie także dopuscila ognia do nich. Krzyzowiec Republica odpowiedzial jej wystrzałami, które poranily niektorých żołnierzy.

Niebawem Republica stanęła w porcie Desterro na postrach mieszkanców. Komendant Republiki dal pulownikowi Serra Martins dwanaście godzin do namyslenia poddania się. Pulownik z zaloga poddal się a tém ochronil miasto od bombardowania. Wskutek tego poddal się cały stan S. Catharina powstańcom, jak krótko doniesliśmy w przeszłym numerze.

RIO DE JANEIRO

Miasto Nitheroy najwięcej cierpi od powstańczej marynarki. Prawdopodobnie chodzi jęj o zawładnięcie tego miasta, ważnego jako port i stolica stanu Rio de Janeiro.

Dnia 2-go i 3-go b. m. znowu te miasto bombardowano, przyczem padlo duzo ofiar i uszkodzono wiele.

Jednego wyrobnika wracajacego od pracy odlam granatowy uderzył w piersi i položyl na miejscu.

Niewiastę Emilią Conceicao trzymającą w rękach dwuletniego chłopczyka we swoim pokoju kula armatnia poszarpała.

Dziesięciu ciekawych zdaleka przypatrywalo się strzelającym statkom

do miasta Nitheroy, gdy w tej chwili z krzyzowca „Javary“, odstrzelujacego się działom nadbrzeżnym, pada w pośród nich bomba, która część ich zabiła, część pokaleczyła.

Straż nadbrzeżna, składająca się z policji i gwardji narodowej liczy wiele zabitych i poranionych. Ciagle odbywają się krwawe taraczki pomiędzy temi i żołnierzami umieszczonymi na małych parowcach należących do powstańców.

Żywnosc którą dowozono wodą do Rio de Janeiro marynarka zabiera dla siebie wystawiając kwitki, że ją zatrzymała. Tymi dniami zabrano na jednej łodzi spory zapas — 600 worków kawy, 400 worków ziemniaków, duzo mięsa, wędzonego i słoniny, kopę jaj, kur i innej żywnosci.

Dnia 7-go wjechał do portu Rio de Janeiro krzyzowiec amerykański „Chralston“. Wjeżdżając do portu salwował fortece i eskadre cudzoziemską. Odpowiedziala mu za honor forteca Villegaignon i pancernik francuski „Arethuse“. —

Wiadomości zagraniczne

KOLUMBIA.

W Rzeczypospolitej Kolumbia budują kolej żelazną pomiędzy miastami: Magdalena i Kartagena. Kompanja budownicza zakontraktowała do tych robót dwustu pięćdziesięciu robotników: Niemców, Szwedów, Polaków i Irlandczyków. Robotnicy zastrzegli sobie od kompanji warunek na mocy którego mieli prawo na koszt kompanji powrócić do domu. Atoli stało się inaczej.

Gdy robotnicy przybyli na miejsce zachorowało wielu, gdyż musieli w błotach pracować, a kompanja o chorujących się nie troszczyła tak dalece, że robotnicy w braku lekarza, nawzajem się leczyc i pielęgnować musieli. Gdy robotnicy kompanję prosili, aby im wrócić pozwolila, odpowiedziala im, że jeszcze sześć miesiecy nie uplynęło. Okolo sto ludzi już tam umarło, a z wszystkich, którzy się tam udali, wróciło zaledwie szesćdziesięciu pięciu robotników do domu.

STANY ZJEDNOCZONE

Maszynę do pisania, dość już dzisiaj rozpowszechnioną w Angliji i Ameryce ulepszone na nowo i do powszechnego oddano użytku. Jest to aparat ręczny z łatwością na każdym stole us-

tawic się dający. Na aparacie tym umieszczonym jest prostopadle poruszalny drążek, który posuwa się po tabeli zaopatrzonej w liczby i litery łacińskiego alfabetu. Drążek ten nacisnięty dlonią na odpowiednie miejsca tabeli, odbija na papierze żądane litery i zdania. Równocześnie z oryginalnym odbijać można dziesięć do dwunastu czytelnych kopij.

Infantka hiszpańska Eulalia wraz z mężem Antonim de Bourbon, hrabią de Montmorency, bawiła przez dłuższy czas na wystawie w Chicago. Amerykanie przyjmowali ją wszędzie z wielkim poszanowaniem, a szczególnie prezydent Cleveland w Washingtonie wystąpił zaszczytnie przy odwiedzinach, które mu infantka zrobiła. Nie zapomnieli też Amerykanie o podarunkach dla niej. Jeden z fabrykantów szkła ofiarował jej dziwaczny ubiór zrobiony z kryształu. —

WYSPIY HAWAJSKIE.

W Honolulu, stolicy wysp Hawajskich, panował przed latami król „Kalakua“, o którego pochodzeniu krąży ciekawe szczegóły. Podług nich w roku 1821 okręt rybacki l'Independance wypłynął z przystani Belfordzkiej w Massachusetts, na Ocean Spokojny, w celu połowu wielorybów, rozbił się, przyczem zatoniła cała osada z wyjątkiem czterech majtków, którzy dostali się do łodzi. Pomiędzy rozbitkami tymi znajdował się ojciec Davida Kalakua, króla wysp hawajskich, które wówczas zamieszkałe były jeszcze przez półdzikie plemiona pierwotne. Rozbitkom powiódło się pomimo burzy dotrzeć do tych wysp, gdzie dość gościnnie zostali przyjęci przez ludność miejscową. Wkrótce stanęli przed królem Kamehamehą a królowna poznawszy młodego majtka o białej cerze tak się w nim rozkochała, że wyznała miłość swą ojcu dając, iż tylko z Amerykaninem tym może być szczęśliwą. Król przywołał zatem do siebie młodego majtka, który był rodem z Barnstable w Connecticut, i oświadczył mu, że musi posłubić królowę, inaczej zginie.

Rozumie się, że praktyczny Yankee wolał spełnić życzenie królowej, jaż wkrótce został zięciem Jego Królewskiej Mości i obsypany przez tegoż największymi zaszczytami. Przyjął on wtedy przydomek „Kalakua“, co w języku kamaków znaczy „Bóg dopomógł“.

Szczęśliwe było pożycie małżeńskie

Ptak, co trochę to skoczy po ziemi, to się na chłopaka obejrzy i znowu dalej leci, a ciągiem nawołuje: precz — precz!

Tak też Beldonek precz szedł za nim, a on to się chował w jaką dziurę, to znowu wyskakiwał, niby to prowadził chłopca. Oba tak jakiś czas het w las się zapuszczali, a chłopak myślał:

— On mnie tu pewnikiem na skraj tego świata prowadzi...

I chciał Beldonek schwytać tego ptaszka, bo mu czasem pod same ramię wlażył; ale co chłopak podszedł, to zwozdijaszek myk i już go niema, suwał się rychtyk jak mysz jaka.

Przyleciał on zwozdijasz do jednego krzaka i tam się już drze inaczej: „Śmierć, śmierć!“ — a Beldonek się zastanowił, bo nie wiedział, co to znaczy. Dopiero potem z owego krzaka wypadł drugi jeszcze mysi królik, a za nim czterech mniejszych, bo ten drugi był napewno matka, reszta dzieci. Narobiło toto ogromnego wrzasku, i znowu poczęły one ptaki wodzić Beldonka po lesie, to tu, to tam; ale się między sobą trzymały kupy.

Przyleciały nad jakąś wodę, on się też tak zapędził, że patrzy, a tu po kostki brodzi w wodzie, więc sobie zaraz pomyślał:

— Oho, nie głupim, tuby się człowiek na nie stoplał.

I nie poszedł już dalej, tylko sobie siadł i myśli, co też tam o nim teraz w chaluپیe mówią — stryk Matus, stryjna i Wojtek; musieli go pewnikiem pomstować, że tak pokryjomu uciekł. A one zwozdijasz, jak wpadły między sitowie, to go tam duchem ciągnęły do siebie, żeby szedł, wołały: „Precz, precz!“ On nie, nie idzie, bo widział, że woda przed nim duża, ogromna topiel.

Na jeden raz, jak coś grzmotnie w tym bajorze — rany boskie!

Grzmotnęło raz i drugi, aż się las calutki zatrząsł, tak okrutnie ktoś strzelal.

Dopiero Beldonek widzi, że to nie żarty, struchlał cały, dygotal ze strachu i w te pędy pod krzak się weisnał. A tam w onej topieli jakiś straszny gwałt się zroził; szumiało coś i pluskało ogromnie; dzikie kaczkę zrywały się z sitowia ze strasznyim trzepotaniem, leciały w górę powrzaskując: „strach, strach!“ Więc on myślał, że strach musi być jaki wielki, kiedy się tak kaczkę dra i uciekają, a tych zwozdijaszek, to już ani dychu, ani slychu. Tak jeno z pod krzaka wypatrywał, co będzie z tego wszystkiego.

Aż tu naraz wypada jakiś człowiek, nie człowiek, cały taki stoplany, że się woda

z niego siurczkiem lala na wszystkie strony. Beldonek zamruzył oczy, bo nijak nie mógł patrzeć na takie rzeczy, od razu stracił czucie i rozum w głowie; starenaby to napędziło strachu, nie dopiero małemu.

Ten człowiek miał na ramieniu strzeibę zawieszoną i torbę, w rękach trzymał podobite kaczkę, z których się krew tak lala, jak z niego woda, oczy były jakieś zakrwawione, straszne wąsiska i ruda broda, na nogach łapcie i ręce poza łokcie zakasane.

Beldonek od razu sobie pomyślał, że to musi być zbroj jak, czarnoksiężnik, albo i sam topielec. A one zwozdijaszki pewnikiem tu unyślnie chłopca sprowadziły, żeby tego świata więcej nie oglądał; więc też pod krzakiem aż go zimno tłu poczęło tak się zestrachal. Jak się bać nie miał, kiedy ten cudaczny człowiek siadł blisko niego i zaczął dobijać kaczkę, które były jeszcze nieco żywe — precz im tłukł i rozbijał lby o drzewo, aż chłopaka mrowie przeszło na takie straszności. Dobrze jeszcze co on wasała tyłem siedział do krzaka, w który się Beldonek cały do krzty zaszył. Potem chłopak patrzy, a ten jakiś dobywa z torby flaszkę i piję gladko, ciągnie porządnie, gul, gul, ani się zachłysnął. Kiej już wypił, to položyl głowę na mchu i dopiero zaczął okrutnie chrapać, tak chrapał, że aż het w lesie slychać było.

— Śpi on, czy nie śpi? — myśli sobie Beldonek, — bo jakby spał, to najlepiej wziąć nogi za pas i w las buchnąć... Ale cóż, taki może tylko udawać spanie, a zbudzi się, to jak nie, jak amen w pacierzu weźmie i utopi człowieka w bagnisku.

No, wysunął teraz chłopak po eichu rękę z krzaka, a ten mocniej jeszcze chrapnął, aż mu się w gardle coś zastałowilo, tak się był w chrapaniu jakoś zaciął. Beldonek wysunął znowu naprzód drugą rękę i potem jeszcze pół siebie po pas, bo chciał uciekać. A tamten śpiący chrapnął okrutnie: „kkaa-up“ i poruszył się cały na trawie.

— Dola moja biedna! — myśli sobie chłopak. Ale już nie czeka, jeno co będzie, to będzie: jak się porwie z pod tego krzaka, nikiej zając, i w las od razu sunął. Tak on człowiek widać się ocknął, bo w niebogłosy ryknął:

— Stój, psia wiaro, bo strzelę!..

Beldonek już był na wszystko gotów, nie nie pyta jeno sadzi przed się, krzak nie krzak, mrowisko nie mrowisko; a niech ta strzela!..

(Dalszy ciąg nastąpi)

zięcia królewskiego, lecz po 25 latach ogarnęła Kalakua taka tęsknota za krajem rodzinnym że postanowił odwiedzić rodziców w Barnstable.

W tym celu puścił się na statku rybackim ku Ameryce, lecz po drodze chciał odbyć połów na wieloryby i w walce z jednym z tych potworów morskich utonął.

Królewna wdowa dowiedziawszy się o śmierci męża, którego w istocie tkliwie kochała, zajęła się troskliwie wychowaniem syna, którego wysłała na naukę do S. Francisco. Tym synem był późniejszy król Dawid Kalakua.

MARROKOS.

W kącie północno-zachodniej Afryki leży kraj Marrokos, graniczący na zachód z Atlantykiem, na północ Morzem Śródziemnym, na wschód z Algierem a na południe z pustynią Saharą i Senegalem, kolonią francuską. Za czasów panowania Arabów w Hiszpanji było to dosyć kwitnące i zaludnione państwo, które dostarczało dużo wojska władcom arabskim a swoim dzikiem fanatyzmem podtrzymywało panowanie półksiężyca na półwyspie iberijskim i nad rozległymi krajami północnej Afryki: Fez, Algier, Tunis, Tripolis i Egipt.

Waleczna garstka obrońców krzyża, która się schroniła w niedostępnych górach prowincji hiszpańskiej Biscaya, zdołała nakłonić wyścig barbarzyńskie i pogańskie narody z Hiszpanii. Mieszanina dzikich hord Mahometa uciekła do górzystych krajów afrykańskich, mianowicie do Fez i Marrokos. Lecz i tu odważni chrześcijańscy królowie Hiszpanii ścigali ich i w wielu walkach zwyciężyli. Byliby tedy Hiszpanie te kraje całkiem podbili i przymusili przyjąć wiarę katolicką, gdyby im zazdrość potężnych w owych czasach królów portugalskich nie przeszkadzała. Od owego czasu (jakiegoś blasku) potęga państwa Marrokos już się nie podniosła, a chociaż Opatrzność wyposażyła ten kraj dobrze położeniem, klimatem i bogactwami przyrodniczymi, sultanat Marrokos zaledwie żyje jak wszystkie kraje wyznawców Mahometa.

Ostatniemi czasy sultan marrokański, Muley Hassan, opędał się uporczywie Anglikom, którzy koniecznie go chcieli przymusić do odstąpienia bogatych pokładów węgla kamiennych i kopalni innych szlachetnych kruszców. Tylko za pośrednictwem Francji i Hiszpanji wy dostał się Muley Hassan z żelaznych szponów angielskich. Sultan tedy widząc, jak lekkoby mogli Anglicy zawładnąć stolicą swego kraju a tęp go przymusić do poddania się na łaskę i niełaskę, wybrał sobie miasto Taffilet na stolicę, dokąd się z liczną swoją rodziną i rządem w tych dniach przeniósł.

ANGLJA

W Izbie wyższej oznajmił minister spraw zagranicznych, iż Syam przyjął warunki pokojowe podane przez Francję. Francja żąda, aby jej wolno było ustanowić swoje konsulaty w Nan i Korat. Ta ostatnia miejscowość będzie połączoną linią kolei żelaznej z Bangkokiem. Syam zobowiązał się nie utrzymywać zbrojnych okrętów na przestrzeni 25-ciu klm. w górę Mckongu powyżej Kambodży i na jeziorze Toule-Sap.

NORWEGJA.

W pobliżu Vaerdalen w Norwegji zsunęła się ziemia z góry. Ziemia spadająca zasypała pięćdziesiąt chat włościańskich. Przeszło stu ludzi padło ofiarą tego nieszczęścia.

Upały, o których z Anglji i Francji donoszono, że w dniach 20-go do 25-go sierpnia doszły do 43 stopni ciepłomierza „Riaumur“ i w Norwegji dały się uczuć. Trawa i liście drzew zwiędły i poopadały, a pięć osób umarło nagle.

FRANCJA

Przy ostatniach wyborach do sejmku francuzkiego agitowano nadzwyczajnie, mianowicie partja socjalistyczna wyteżęła wszystkie siły do zdobycia paru krzesel poselskich. O 570 krzesel ubiegało się przeszło półtora tysiąca kandydatów. Rządowcy postawili 396 swoich kandydatów, z których 271 przypada na prowincje, a 125 na sam Paryż.

Socjaliści zaś z posłem Lafargue na czele, postawili 100 kandydatów wyborczych, z których najmniej 30-tu liczą przeprowadzić.

W obronnym porcie Brest spuszczone temi dniami na morze nowy pancernik wojenny „Charle Martel“ Ten pancernik ma 121 metrów długości, a 21 metrów szerokości. Ciężar ładunkowy, jaki może pobierać, wynosi 11.882, ton. Siłę maszyn poruszających ten kolos morski, obliczono na 13.500 koni, a szybkość biegu statku 25 kilometrów, czyli blisko 4 mile na godzinę.

AUSTRIA

Jak wiadomo w królestwie węgierskim Madziary tworzą mniejszość ludności, większość należy się plemionom słowiańskim, a mianowicie: Rumunom, Chorwatom, Serbom, Rusinom, Słowakom i Polakom. Sami Węgrzy są najezdnikami krajów czysto słowiańskich. Nie zapominają też Madziary do dzisiaj czem byli we Węgrzech i na dalej gnębili lud słowiański, które dawniej podbili.

Przez jakiś czas ręka w rękę pracowali z Niemcami, osiadłymi na Siedmiogrodzie i na Węgrzech, ażeby niszczyć żywioł słowiański. Teraz, czując się na siłach, rzucają się na Niemców, zakazując im używać języka niemieckiego w szkołach ludowych kolonij niemieckich. Wolnomyślni i postępowi Węgrzy wymierzają prawa i wolność tylko sobie, a nikomu więcej.

NIEMCY.

Jak czasem drobnostki działają na różne zdarzenia w życiu, pokazuje to pocieszny wypadek, który się zdarzył na jednym posiedzeniu wyborczem w księstwie Hessen w Niemczech. O krzesło poselskie do parlamentu niemieckiego w obwodzie wyborczem Alsfeld-Lauterbach, spierał się profesor Backhaus, narodowiec, i jeden antysemita.

Profesor Backhaus dla osiągnięcia swojego celu i zdobycia potrzebnej liczby głosów, zwołał zebranie przedwyborcze do obszernej gospody jednegomiasteczka, gdzie na swój koszt uprzejmie traktował miłych gości. Kiedy za chwilę w obszernej sali, gdzie panowała kościelna cisza, profesor Backhaus przemawiał do swoich słuchaczy, a właśnie unosił się pochwalnie o zasługach partji narodowo-liberalnej dla Ojczyzny-Matki zwycięzko walczącej za niemiecką oświatą na

wschodzie i zachodzie, nagle z pobocznych drzwi do mówiącego w zachwycie Bachhaus'a, wpada gospodyni domu w ubiorze kuchennym wołając przenikliwym głosem:

— Rety, rety, umiera nieboraczka! — Dalej Jasiu, pomagaj, ratuj!

— A ty lapserdaku — mówi do czeladnika, — poco te ślepie wytrzeszczasz, ruszaj het, gapie jakiś, do chlewa, kaj stęka moja luba maciora! —

A zwracając się gospodyni do struchlałego profesora i do zebranych mówi:

— Przepraszam panów, bo ta moja najmilsza maciora, — za pozwoleniem panów, — nie może się oprzeć. O, jako nieboraczka jęczy, o biedne stworzenie! O, rety, rety! — pomoc profesorze! —

I wyniosła się lkająca gospodyni.

Zdumionych mieszczuchów litość wzięła, — wstali i widocznie chcieli opuścić salę zgromadzenia by iść za płaczącą gospodynią. W wielkim kłopotcie znajdował się w tej chwili profesor Backhaus, widział że słuchacze go opuszczają, że sprawa jego przepada — aż mu zimny pot wystąpił na czoło. Wtém jakaś zbawna myśl mu przychodzi. Zruca paletot i kamizelkę, zawiązał rękawy koszuli, a głosem silnym i poważnym prosi miłych braci wyborców, ażeby się nie zrażali a chcieli poczekać na chwilę — lecz w sali, gdyż pójdzie ratować maciore i prosięta, bo on i na tej sztuce się rozumiejąc pokaże jak na każdym kroku powinno się służyć ojczyźnie.

Sutymi oklaskami i wiatami przyjęto w sali tak ważne słowa profesora, który natychmiast podskoczył na miejsce niebezpieczeństwa.

Tutaj pan Backhaus pokazał swoje zdolności weterynarstwa, gdyż za chwilę maciora wydała siedmnaście okrągłych, chżyłych i piskliwych prosiaków, które widocznie powtarzały matce — „bardzo dziękujemy, dziękujemy profesorze!“ —

Po tak szczęśliwej próbie zdolności pana Backhaus'a zgromadzeni wyborcy nie omieszkali całym gardłem wołać: — Niech żyje profesor Backhaus, niech żyją nacyonalni, wiat ojczyzna, niech żyje świnia z prosiakami!

Rozumie się, że wszyscy przytomni wyborcy głosowali za panem Backhaus'em, a przepadł kandydat antysemitki.

Kronika

Stacye cywilizacyjne w Rosji.

(Ciąg dalszy.)

Skoro sprawa była ważna a więzien zapierał się, po nadaremnie zadawanych pytaniach pozwalamo mu odejść. Żandarm prowadził go do celi, z której wyniesiono przedtem łóżko, stół i krzesło.

Pozostając w tem położeniu przez resztę noey i dnia, a nadto bez pokarmu i napoju, wzywany był znowu o północy do tej samej sali. W razie zapierania się, powtórnice odchodził z żandarmem ale już nie do kazamaty, ale troszkę niżej — bo do lochu!

Tu leżało trochę zgnilej słomy, stał dzbanek i chleb. Czemu był ten loch dla więźnia przekonano się na Chronowski, mniemanym ministrze wojny, którego za denuncjował syn jenerala i senatora Fanshawę również oficer rosyjski. Chronowski wszedł do lochu, ubrany w nowiutkie futro szopy, był to mężczyzna 40 letni, nadzwyczaj silnej budowy ciała, mocny brunet, zdrów z potężnym głosem, jednym słowem pełen życia i energii. Po miesiącu wyszedł z lochu starzec, przygarbiony, wybladły, z siwiejącym włosom, stąpając powoli na uginających się pod nim nogach, nawet prowadzili go pod ręce żandarmi. Z ubrania pozostały mokrawe, osłizgłe galgany,

z futra tylko skóra; wierzeh pokrycia i włos zupełnie zniszczał. Tak był osłabiony, że na radzie w cytadeli pozwolono mu wydawać co tydzień kwartę okowity; aby się cokolwiek ożywił i pokrzej il.

Lochów takich było aż trzy kondygnacje pod fundamentami Pawiaka. W ostatnim najniższym, powietrze zupełnie przesiąknięte zgnilizną, ściany pokryte śluzem, po których ślizgaly się wstrętne płazy, podłoga a raczej grunt zawsze mokry, albowiem ta część lochu jest na równi z poziomem Wisły, wilgoć tam a właściwiej woda nigdy nie wysycha. Dołączcie do tego ciemność, bo tylko mały otwór nad drzwiami przepuszcza nieco mglistego światelka; wieczną ciszę, brak pokarmu i uprzejme wiryty żołdatów, traktujących więźnia jak wściekłe zwierze, a pojmiecie co przy takich warunkach stanie się z człowiekiem przywykłym do innego życia, do wygod, światła i towarzystwa.

Nie na tem przecie koniec tortury, bo ten człowiek niedawno wydarty z objęć śmierci, pokrępiwszy się, stanąć musi napowrót przed komisją i odpowiedzieć na zadawane mu przed tem pytania; musi cierpliwie znieść wymiśły, policzki, musi przebyć kilka lub kilkanaście nocy przy konfrontacji. A nie jest to rzecz drobnostkowa. Do oczów najczęściej stają najęsi, przyjaciele, ojece ze synem, brat z bratem, mąż z żoną i t. p. Ci ludzie nie znają sprawy, nie wiedzą czy mają potwierdzić to, co rzuci im jako pytanie inkwient, czy przyznać się do znajomości, czy opowiedzieć kiedy ostatni raz widzieli się ze sobą, gdzie mianowicie i czy udawać zupełnie obcych, zaprzeczyć się własnego dziecka, aby je uratować, czy wymienić nazwisko, gdy pod innym napisany został w księdze wstępnej na Pawiaku. Jest to chwila okropna; jeden często zbyteczny wyraz, jeden ruch mimowolny, jedno spojzenie występeza dla czatującego jak żbik inkwizytora, aby przyniknął całą tajemnicę. W takiej chwili widząc przed sobą ukochaną osobę, lub człowieka, którego wyjawienie nazwiska zaprowadzić może na szafot, krzepnie kręw w żyłach, przystępuje do głowy szaleństwo. Trzeba istotnie nadludzkiej siły, prawdziwie żelaznego charakteru, odwagi istotnie meczenijskiej, aby zachować niewzruszony spokój, chłód lodu, powstrzymać bicie serca, tętno życia, nie zarumienić się, nie zblednąć, nie zdręzeć, nie utracić głosu. Patrzy na ciebie kilka par oczów, sięgających aż do głębi twej duszy, z drugiej strony stoi przed tobą ofiara, męczennik, którego jednym słowem możesz ratować lub zgubić. Po takiej konfrontacji wyczerpują się twoje siły, czujesz, że jeszcze jedna chwila dłużej podobnego stanu a padłbyś z zalany krwią mózgiem, że jeszcze jedno takie przejście a twój umysł się pomiesza! Czatuja na ten moment, wsłuchują się w twój oddech, lowią najmniejsze drżenie twego głosu, śledzą najdrobniejszy rys i wyraz twej twarzy.

Nareszcie gdy i konfrontacja nie wydo była z ciebie zeznania, gdy właściwie już prawie nie ma środka wycisnienia żądanej odpowiedzi, uchwała gremialna tych sędziów skazuje cię na „różgi!“

To zakończa ostatecznie wszystko, albo żyjesz, albo umierasz. Jeżeli żyć będziesz, życie twoje to konanie powolne. Więzionowie poddawani chłości nigdy prawie nie powracają do zdrowia. Program owej chłosty musi być wypełniony. Skazany jesteś na tysiąc różg wybija na tobie tę liczbę, czy będziesz jeszcze żywym czy trupem. Nie darują ani jednego ciosu. Ile razy zemdlejesz, tyle razy doktor przywróci cię do przytomności i po chwilowej przerwie, po zmianie nowej pary żandarmów, egzekucya rozpocznie się w dalszym ciągu.

(Dokończenie nastąpi.)

INSERATY

KAROLA FURMANKIEWICZA, liczącego lat 22, który posiadał w S. Bento sklep kolonialny poszukuje brat JANA FURMANKIEWICZ w S. Paulo, ulica Victoria n. 16.

KASPRA STUDZIŃSKIEGO z rodziną poszukuje MARYANNA BAK mieszkająca na kolonii Rio Pequeno, stan S. Paulo.

DRUKARNIA

Gazety Polskiej w Brazylii.

CURITYBA, PRAÇA DO ROSARIO N. 3.

zaopatrzona w wielki wybór różnego rodzaju czcionek, *przyjmuje do druku:* najrozmaitsze anonse i ogłoszenia, cyrkularze, rachunki, nagłówki do kopert i listów, adresa biletu wizytowe i t. p.

Za szybkie i czyste wykonanie ręczy się.

Michał Stopinski



Rzeźnik W KURITYBIE,
ulica Misericordia N. 45.

poleca Szan. Publiczności codziennie świeże wołowe i wieprzowe mięso, kielbasy świeże i wędzone, okrasę, śmalec, słoninę, peklowinę ma zawsze na składzie.

Oprócz tego wyszynkuje tutejsze i zagraniczne piwo i wino jakoteż inne trunki: wszystko sprzedaje po cenach umiarkowanych.

ANTONI BODZIAK

— KOLONIA S. MATHEUS —

Skład różnych towarów łokciowych, ubrań gotowych jakoteż cukru kawy, ryżu, mąki pszennej i żytniej, faryny i różnych trunków poleca Sz. Publiczności po cenach miernych. Skupuje także żyto i kukurydzę lub wymienia za mąkę.

Przyjmuje też ziarno do mielenia.

JOZEF JURGIELEWICZ UNIÃO DA VICTORIA

Poleca swój handel wszelkich towarów łokciowych, skład soli i mąki, kawy, ryżu i wszelkich trunków, po cenach umiarkowanych.

Wilhelm Klug

poleca swój
bogato w towar zaopatrzony

Skład i Fabrykę Cygar

z *Bahia, Sumatra i Havana,*

także tabaki, papierosów i różnych

Tytoniów krajanych w puszkach i paczkach.

Kupującym ryczałtowo za gotówkę oblicza stósownie taniej.

CURITYBA, ULICA QUINZE DE NOVEMBRO N. 94.

Onófry Flizikowski

kupiec i przedsiębiorca w S. MATHEUS

zaopatrzył handel swój w znaczny zapas towarów korzennych, łokciowych, żelaznych, galanteryjnych e. t. c. i poleca takowy wszystkim swym odbiorcom.

Bracia NADOLNI Aleksander i Franciszek

WŁASCICIELE TARTAKU w S. MATHEUS

polecają Sz. Publiczności dobór wszelkiego materiału drzewnego.

Przyjmują także wszelkie budowle domów, tratów, łodzi i wszelkich innych wyrobów do żeglugi.

MICHAŁ BAJERSKI

LARGO TIRADENTES CURITYBA

poleca Szanownej Publiczności swój wyborowy handel a mianowicie cukru, kawy, mąki, soli, ryżu, etc. etc. jakoteż różnych napojów z najperwszorządnych fabryk, sprzedaje detalicznie i hurtownie dając znaczny rabat kupującym do powtórnej sprzedaży.

Wielka Parowa Fabryka Kuritybańska MYDŁA I SWIEC

W
BATELU

założona w roku 1884.

Ma na składzie duży zapas mydła różnego gatunku, Swiece lojowe i woskowe po cenach bardzo umiarkowanych. Panom Odbiorcom poleca się szczególnie mydło rejestrowane pod znakiem „Parana“. Jest to bardzo cenne i tanie mydło, czyste, oszczędzające i nie psujące białiznę.

Sprzedaje się przeważnie kupcom.

SKŁADY — w fabryce na Batelu i we wszystkich hurtownych domach kupieckich stolicy Kurityba.

Henrique C. Withers.

LUCYAN STENGEŁ TOKARSKI & Co.

Kolonia S. MATHEUS

Poleca Sz. Publiczności swój handel towarów łokciowych i galanteryjnych, po cenach niższych.

MYDŁO PARANA

Spróbujcie.

Mydło Parana

Czyste i gwarantowane.

Mydło Parana

Bardzo oszczędzające.

Mydło Parana

Czyści doskonale.

Mydło Parana

Nie psuje białizny.

Mydło Parana

Robi białiznę śnieżną.

Mydło Parana

Pachnie pięknie.

Mydło Parana

Nadaje cerze delikatność.

Mydło Parana

Wszyscy używają.

Mydło Parana

Sprzedaje się na kawalki po 500 i 250 gramów. Proszę nie kupować inne mydło jak tylko te, które nosi znak „Parana“.

Henrique C. Withers.

Maszyna do szycia,

wielka i jeszcze nowa, systemu „Singer“, jest do sprzedania bardzo tanio.

Wiadomość w Redakcyi „Gazety Polskiej“.



Dwie Kozy

są do sprzedania od dobrego chowu.

Wiadomość w Administracyi Gazety.

Cholewki

męskie i damskie, oraz chinele, przyjmuje do obszywania w maszynie — z czem się poleca względem Szanownych Rodaków.

Leokadja Jabłońska.

Curityba, ulica Observatorio N. 18.

CHA GARA

obejmująca 40 mórg (8 cartas de fóro) bardzo dobrego gruntu do zasiewu wraz z budynkami, stodołą i ehlywami jest do sprzedania po cenie bardzo przystępnej.

Do założenia korzystnej cegielni posiada ta własność dziesięć mórg bezpłatnych tutej gliny na dachówkę. Odległość od miasta wynosi pół godziny.

Wiadomość u właściciela

Julius Koch

Curityba, ulica Campos Geraes.